

Zdziwił się, kiedy niedzielnym rankiem mył twarz przed goleniem. Na rozłożonych dłoniach zobaczył kobietę. Była małeńka. Mieściła się między małymi palcami a nadgarstkami. Migotała światłem, utkana z przejrzystej materii, konkretyzowała się, materializowała, a kiedy zaczęła poruszać rękoma, poczuł łaskotanie.

- Po co jestem? - zapytała głosem dziwnie dla niego znajomym. Skąd? Mniejsza z tym.

Nie odpowiedział. Ale też nie zanurzył rąk w wodzie, nie podstawił ich pod strumień. Patrzył i próbował rozpoznać. Nie wierzył, że to ona. Dmuchnął, skuliła się i zadrżała z zimna.

- Nie lubię zimna, chuchnij, zagrzej mnie, i więcej nie sprawiaj przykrości.

Obraz kobiety się ustabilizował. Przestała migotać w cząsteczkach powietrza. Z przechyloną na bok głową, z nieładem jasnych włosów wyglądała trochę jak postać z obrazu Leonarda da Vinci.

Chuchnął, przeciągnęła się, odwdzięczyła uśmiechem za ciepło.

- Ubierz mnie w coś, przecież nie będę tak z tobą... zupełnie naga. Wstydzę się.

- Nie ma mowy! - zaśmiał się i schował ją do kieszonki piżamy. Usłyszał chichot, poczuł znów łaskotanie i pomyślał – Będzie ze mną zawsze. Dam jej na imię Poranna.

- Podoba mi się – usłyszał w głowie, bo odtąd tak się będą ze sobą porozumiewać. - Przełóż mnie do koszulki, zabieraj ze sobą do biura. Kiedy będziesz chciał napisać wiersz, będę z tobą, chcesz? Będę ci śpiewać. Nie pragnę nic w zamian. Tylko mnie kochaj.

Nosił ją odtąd zawsze na piersi. Czuł w sobie ciepło, delikatność. Tajemnicę dziwnej więzi skrywał przed wszystkimi. Kiedy się poruszała, odbierał ruch jej drobnych ramion i rąk. Kiedy śpiewała, pisał wiersze. Nocami uwalniał ją z kieszeni koszulek. Bywało, że wyjęta drżała znów z zimna, żaliła się na mrok i... brak kąpieli. - Weź mnie w usta – prosiła, i wtedy zagarniał ustami tę dziwną postać, ssał jak wielką lاندrynkę. Piszczala pod językiem, kąpana śliną, masowana szorstkością języka, szczęśliwa: - Jeszcze, jeszcze! Dość! - Wówczas wypluwał ją na dłonie, wpatrywał się, a Poranna z wdzięczności opowiadała historie o dawnych i nowych ludzkich pragnieniach, o przygodach w podróży, o kochankach i zdrajcach, tęsknotach biedronek i zawiściach nędznych liści pokrzyw.

Czasami rozpiniała się na poduszkach jego otwartych dłoni, żeby zaznać rozkoszy. Zapierała się rękoma o środkowe palce, nogami o nasady kciuków. - Jestem w ten sposób twoja, odczuwam rozkosz, jakiej ty nie potrafisz zrozumieć, kochany - mówiła i omdlewała, wykrzykując w interludiach oddechów jego imię. Czuł wówczas pożądanie, pragnienie jej posiadania. Zazdrościł doznań, w których w pełni nie uczestniczył. Podziwiał ją i jednocześnie czuł niedosyt. Kochał i pobłażliwie współczuł stworzeniu z pary i mgły. A ona była szczęśliwa tak obrzydliwie, namiętnie. Przeżywała w jego ustach uniesienia i zachwyty. Kładzioną na powrót na dłoniach wyglądała coraz młodziej i piękniej. On tymczasem począł odczuwać zmęczenie.

Dotkliwy brak realnych kształtów kobiety z krwi i kości zaprowadził go w ramiona Joanny. Zrozum – tłumaczył Porannej – potrzebuję zapachu i dotyku prawdziwej kobiety. Joanna pomaga mi zrozumieć miłość do ciebie, układa ze mną puzzle rzeczywistego świata. Jest ze mną, a kiedy jej pragnę, mogę ją osiąść! W ciebie nigdy nie wejdem. Jesteś zbyt... Będę cię kochał do końca życia, ale... .

Nie mów więcej – błagała i nikła. Stawała się na powrót półprzeźroczysta, jakby zbudowana z samej muzyki, jedynie ze słowa! Cząstki ciała poczęły migotać, jak w pierwotnym procesie stawania się, narodzin Porannej.

W dzień po świętach Wielkiej Nocy mężczyzna wyznał miłość Joannie. Właściwie mówił do Porannej... a, to skomplikowane, nie sposób wytłumaczyć, zatem: Kocham cię – powiedział kobiecie, którą ledwo znał, która nigdy dotąd nie leżała na poduszkach jego dłoni, nie zapładniała wierszy, nie bywała w jego

ustach! Nie zwiedzała labiryntu mózgu! Ale powiedział to! Młoda, piękna, upozowana na artystkę, realna do bólu, praktyczna wobec kalendarza, oddała mu siebie. Właściwie – wypożyczyła dla rozkoszy! To z nią podzielił się białym mlekiem życia. To ona wyda na świat jego dziecko, cudne, z oczami czarnymi jak heban. Jeszcze o tym nie wie.

Poranna właśnie w tej chwili niknie, wchłania się w skórę tuż nad brązowym sutkiem mężczyzny. Przeniknęła tkaninę koszuli, za chwilę będzie przemykała między zębami. Załaskocze.

Kiedyś usłyszała z ust matki mężczyzny: - Ty, kochany, masz złote serce!

Przebija się więc uparcie w poszukiwaniu złota.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Zola111, dodano 13.06.2010 10:08

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).